

DAREK FOKS

Kartografia

DAREK FOKS

Kartografia

John Donne w kawałkach

Dlaczego okładka przypomina wycieraczkę?
Co decyduje o zwycięstwie ciemnej plamy
nad moją udręczoną pamięcią?
Czy notatka o trzech policjantach i zakonnicy,
zabitych przez IRA w Belfaście,
była twoją zakładką? Dlaczego

Elegie żegnają się chłodno z całą resztą
i lądują na podłodze, kiedy tylko zatęsknię
za którąś z nich? Dlaczego nie mogą
pożegnać się z moją ulubioną *Pebłą*
i jej angielską matką,
którą miałem nadzieję w końcu poznać?

Dlaczego próbowałeś przebić się przez *Sonety*
papierosem? I dlaczego zatrzymałaś się
na piątym, pozostałe sklejjąc czymś,
co powoduje, że mój pies ociera się
o twoje podejrzane nogi, kręci ogonem
i zaczyna oblizywać się bezczelnie?

Epifania

Wytrwale doskonalimy się w rysowaniu
nowego wizerunku tej, którą umiłowałeś
najbardziej. Mamy odrobinę miejsca
na próchniejących pulpitych: skąpy dar
hojnych absolwentów. Następnym razem
Hiob i jego kumple z pierwszej ławki
usiądą z tyłu, by nam dorównać
lub przegrać. Dzisiaj, odurzeni szumem
za plecami, poddają się twoim
wytuczającym szlak słowom, i widzą
ślady na źle sklejjonej mapie Ziemi
Świętej. Wszystkie warkocze znieruchomiałły
i nikomu nie przeszkadza, stary
katecheto, że w wizji, którą sprzedajesz,
Galilejczyk chodzi w pantoflach;

nasze serca wciąż walą za mocno.

Wodowanie

Goethe dotyka ramienia Schillera,
słyszę szept: „Fryderyku, popatrz
przez chwilę tam, gdzie patrzy
ten młody człowiek, co, nie zważając
na niepogodę, zdecydował się
zamoczyć spodnie, by posiedzieć
u naszych stóp”. Fryderyk jednak
nie odrywa oczu od gęstych chmur
nad Weimarem, a Johann Wolfgang
jest w błędzie: tak naprawdę
tylko on przybrał dobrą pozę.
Nie patrzę w obiektyw, bo patrzę
na dużego faceta z teczką, który
przerwał dobrze opłacany marsz
przed Deutsches Nationaltheater,
żeby zmierzyć moje zwisające,
bezczyenne ręce. Robi to okiem
kogoś, kto ma na zbyciu dwa solidne
wiosła, i ostatecznie może mi je
sprzedać za pół ceny, a nawet,
jeśli posiedzę tu dostatecznie długo,
oddać za darmo. Jest 1984 rok,
handel wiosłami kwitnie, więc
mówię: „Spływamy”. I spływamy.

W wieży Babel

Pamięci J. L. Borgesa

Był to najbardziej powalający
ze znanych nam obrazów
znieprawdzonej przez wieczność
kultury konsumpcyjnej,
więc nie pozostało nic innego
jak podejść bliżej i dać się
przewrócić. W takim miejscu
upadek nie jest czymś
niezwykłym: upadasz, wstajesz,

otrzepujesz spodnie i wychodzisz
z kieszeniami pełnymi
wierszy Johna Berrymana,
które wyprułeś żyłką
z oniemiałego miesięcznika, albo
tak jak ja, z „New Yorkerem”
pod swetrem, bo nie miałem
żyłki, a w środku był wiersz
Yellow Flowers Jamesa Schuylera.

Zasrana historia Darka Foksa handlarza starzyzną

Teraz, kiedy nie ma Becketta
a wesola muzyczka
bez przekonania czci kolejne
jak zwykle niezbyt udane
zmartwychwstanie Chrystusa
właśnie teraz musiałem
przypomnieć sobie o TRAGICZNEJ
HISTORII HAMLETA KSIĘCIA
DANII sprzedanej za psie pieniądze
kumplowi, najlepszemu kumplowi,
to zmusza do postawienia
kilku zasadniczych pytań, wiem
że tego rodzaju sprawę
możesz załatwić tylko ty
Luftwaffe, gdziekolwiek jesteś
masz czas do jutra

17 IV 90

Gruby nie żyje

Sponiewierane moimi zakłęciami drzwi
prawie nie stawiają oporu; odsłaniają
to, co zawsze: stosy pism, w których zdjęcia
zajmują więcej miejsca niż litery, bezskutecznie
domagający się wyłączenia telewizor, i czapkę,

czapkę z daszkiem. Kiedy ją naciągnął
po raz pierwszy i zobaczył się w ukochanym
lusterku z Hansem Klossem, wiedzieliśmy już,
jak będzie brzmiała jego ostatnia wola:
„Pochowajcie mnie w mojej czapce z daszkiem.

I nie zapomnijcie o lusterku”. Nie zapomniałem.
Poczułbym się lepiej, gdyby w końcu
wilgotny ślad oddechu osiadł na szkle,
bo nie wiem, jak wytropić telefon,
a na łysiejącego Brutusa nie ma co liczyć:

wlepił smutne gały w zaczarowany stół,
na którym leży mało używany hamburger z baru
za rogiem, gdzie tyle razy siedział
przywiązany do latarni, i oznajmiał światu,
że śniadanie Grubego się przedłuży.

Tłumacząc „Pana Tadeusza” na but- garski

Tysiąc lat prześladowań i nagle
rodzę się ja. Jeszcze ćwierć wieku
prześladowań pod pomnikiem Wdzięczności
i znowu się rodzę. Tym razem
jest więcej hałasu
i są dziewczyny. Dużo dziewczyn,
które swego czasu prześladowano
z bardzo dziwnych powodów.

Zapytał grzecznie: „Człowieku, i ty
nazywasz to poezją lat dziewięćdziesiątych?”
Powiedziałem: „Nazwę to
Dziennikiem Anny Frank
pierwszej połowy przyszłego stulecia,
pod warunkiem, że jesteś samochodem
i wywieziesz mnie
do Amsterdamu, kapralu”.

Kartografia

Jak jakiś Marco Polo
z przeludnionego Żyrardowa
wiercę dziurę za dziurą
w sklepieniu czaszki
i myślę o szybkim pojednaniu
z milczącą naturą,
bez którego niemożliwe
jest nie tylko sporządzenie
przyzwoitej mapy,
ale i posiadanie butów.

Chyba wiercę nie tam,
gdzie powinienem,
bo nie jestem w stanie
przypomnieć sobie, która skarpeta
jest dziurawa. Nie mogę
poprosić o drugi, jeżeli
nie przymierzyłem pierwszego.
Nie mogę zdjąć prawego,
jeżeli lewa jest w porządku.
Gość obok przymierza czwartą parę.

Gość obok jest gościem, który
jest obok. Chcę tu zostać
i patrzeć na wielkie cycki,
które prawie dostałem z butem.
Chcę znaleźć miejsce, gdzie można
przymierzyć prawy wielki cycek.

Chcę uporać się z dziurawym światem,
zanim oczy nad cyckami
powiedzą: „Wiercisz
nie tam, gdzie powinieś”.

Z szesnastokartkowego zeszytu w swastyki

*Wrocławskim Zakładom
Wyrobow Papierowych*

Gdzie jest Księżyc?
Co stało się
ze Słońcem? Dlaczego pies
nie jest już najlepszym
przyjacielem człowieka?

Dlaczego to biedne stworzenie
nosi na szyi tabliczkę
z napisem: MOŻESZ MNIE POGŁASKAĆ
TYLKO W OBECNOŚCI MOJEGO
WETERYNARZA? Dlaczego napis
został wygrawerowany gotykiem?

Co każe małym chmurom
przybierać kształty
dużych zwierząt,
które dawno wymarły?

I kto mi powie,
do cholery,
skąd ja to wszystko wiem?
Przecież jest ciemno.

27 VII 93

Zalany Priap

Wystarczy powiedzieć jedno niewłaściwe słowo,
by któryś z epizodów twojego dzieciństwa
[trudno mi uwierzyć, że kiedyś byłeś dzieckiem]
schylił się i uderzył swoim tępym łbem
w mój zmylony obiadem brzuch. Poleżę
i pozwijam się trochę dla przyzwoitości,
tylko żeby mi to był ostatni raz.

Czy to moja wina, że kilkuletnim dziewczynkom
też chce się sikać i muszą wstawać w nocy?
Gdybyś wtedy mogła wytrzymać do rana,

twój ojciec nie straszylby cię teraz
przy byle okazji. Wiem, że to nic przyjemnego
ogłądać starego, nagiego człowieka, ciągnącego wódkę
prosto z butelki, o pierwszej, w kuchni,
w zimnym świetle lodówki [w zimne światło

wierzę]. Ale po co zaraz opowiadać
niedorzeczną historię o tym, jak twój dziadkowie,
Dionizos i Afrodyta, ukradli go
razem z wózkiem? Już dobrze. Oddaj żarówkę,
nie lubię, kiedy w naszej lodówce jest ciemno.

Uścisk umierającego

Jeśli wierzyć przekazom ustnym,
na tym sedesie siadywała
pierwsza dama polskiej poezji. Kotek,
który zrobił tu swoje przede mną,
zostanie współbohaterem niezłej elegii.
Z pokładami gołębiego gówna na balkonie
zmagala się cała antologia liryki kobiecej.
Książka, którą przeglądam,
to prawdziwy dowód milczenia Różewicza
[ja też milczę po niemiecku]. Obrazy
w pracowni po drugiej stronie korytarza
są martwe jak rybie
głowy [tej zbrodni nie ujawnią
nekrologi], które usiłują połknąć
małą część wszechobecnego kurzu.
Droga powrotna do pokoju,
w którym ktoś jednak sprząta,
powoli wylatuje mi z pamięci,
bo za dużo myślę
o przekazach ustnych.

Łowcy jeleni

Chodź, przyjacielu, ocalimy coś
dla potomnych. Co sądzisz
o tym panu, oddającym mocz w bramie,
z którą łączy nas tak wiele wspomnień?
Powie mi, że to nieładnie,
a ty w tym czasie nakryjesz go
jak należy. O, właśnie tak! Trzymaj
mocno siatkę i uważaj, żeby
nie obtarł marynarki [ładna rzecz,
wczesne lata sześćdziesiąte], a ja
zaraz wracam, tylko skoczę
po większą szpilkę.

Rozkład dnia

Planeta przysiadła z wrazenia
na wytartym siodełku
i drży. Przeżywając wszystko
w ten sposób, może się
nieźle poobijać. Ta lepsza
połowa gliniarza mówi, żebym
nie przerywał sobie spaceru.

W porządku, będzie sam
jak zrozpaczony pasterz,
grzebiący patykami w kościach
dawno nie widzianego stada.
Mrówki znalazły dzwonek
i pracują ciężko nad jego
tajemniczym zamilknięciem.

Zardzewiały łańcuch pękł
i pełźnie teraz w świat,
ciągnąc za sobą czarną nitkę
z nogawki złodzieja. W pobliżu
jest gałąź, która też pęknie,
jeśli nie sfruną z niej
ptaki z dużymi dziobami.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3.

Źródło: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/foks-wiersze-o-fryzjerach-kartografia-cykl>

Tekst opracowany na podstawie: Foks Darek, Wiersze o fryzjerach, Multico, Lublin 1994

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez fundację Nowoczesna Polska z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów autora. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Aleksandra Kopec, Jan Szejko, Paulina Choromańska, Paweł Koziol.

Okładka na podstawie: Benjamin Horn@Flickr, CC BY-SA 2.0

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Nowoczesna Polska – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Nowoczesna Polska, KRS 0000070056.

Pomóż uwolnić konkretną książkę, wspierając **zbiórkę** na [stronie wolnelektury.pl](http://wolnelektury.pl).

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły** na [stronie Fundacji](http://www.nowoczesnapolska.org.pl).